Rok IX. Grudzień 1891. Nr. 6.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki ½ dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów. z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIEJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego

Chrystus

Pragnę pragnieniem miłości
Ran przebaczenia —
Pragnę westchnieniem litości
Serc wybawienia.

Pragnę boleścią ofiary,
Nie cierpień końca,
Pragnę przejrzystych fal wiary
I cnoty słońca.

Pragnę przepaści cierpienia
Tylko dla siebie.
Pragnę radości istnienia
Dla wszystkich w Niebie.

Pragnę duchowej goryczy
I opuszczenia.
Pragnę śmiertelnej zdobyczy
Uszczęśliwienia.

Pragnę miłości pragnieniem
W tryjumfie zgonu,
Pragnę zanucić zbawieniem
Z miłości tronu.

Uczeń

Pragnę skrzydłem gołębicy
Do serca Twego krynicy
Ulecieć, Mistrzu mój —
Bo słodkie Jego schronienie,
Duszy mojej jest spocznienie
Zachwytu jasny zdrój.

Pragnę krwawe Twoje rany,
Panie mój umiłowany!
Pieszczoty owiać tchem.
Pragnę oczy łzami lśniące
I boleści skrą tlejące
Cichym ukoić snem.

Pragnę drżeniem uczuć moich,
Przytulić do piersi Twoich,
Serca mojego żar. —

Pragnę pragnieniem miłości
Wychylić z źródeł radości,
Bożych upojeń czar!

M. Magdalena

Pragnę zbrodni wspomnieniem,
Co bólem w sercu tkwi
Pragnę żalu skruszeniem
Panie mój, Twojéj krwi.

Pragnę w zwilżonéj ziemi
Ukorzyć grzészną skroń,
Pragnę łzami gorzkiémi
Zanurzyć nędzy toń.

Pragnę pokuty chłostą
Wysączyć złości jad,
Pragnę mąk drogą prostą
Znaléźć przebaczeń ślad.

Pragnę w blasku Twéj śmierci
Złożyć u krzyża stóp,
Rozdarciem serca w ćwierci
Zwycięstwa Twego łup.

Pragnę, ach jestem głodna
Dotknięcia Twoich ran,
Lecz moja dłoń niegodna,
Ty jesteś Świętych Pan.

Pragnę żałością spłynąć,
W dusz odrodzenia świat,
Pragnę z pragnienia zginąć
Gdzie uwiądł życia Kwiat!

M. O. S.

UWAGI
NAD MĘKĄ PAŃSKĄ,
wyjęte z kazań
najsławniejszych mówców kościelnych.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 5, str. 295.)

IV. Jezus zaczął konać.

Zastanówmy się, jakie to było konanie. Aby to dobrze zrozumieć, wiedzmy, że każdy grzéch pociąga za sobą dwie rzeczy: wstyd i boleść, które są jakby naturalnémi następstwami grzéchu. Należy się grzésznikowi wstyd, że się wyniósł niegodziwie; należy mu się boleść za to, że podobał so-

bie w tém, co nie powinien czynić. — Niewinny Jezus, biorąc na siebie nasze grzéchy, przyjął także te dwa uczucia w całéj ich sile, i to jest przyczyną Jego konania. Naprzód wstyd okrywa Jego oblicze, wstyd Go na ziemię obala; ale co najgodniejszém jest uwagi: wstyd sprawia, że drży przed Ojcem swym; już nie mówi do Niego z poufałością, z ufnością jedynego Syna, który liczy na dobroć Ojca swego: Ojcze, Ojcze, jeżeli być może, a czyż jest co niepodobnego dla Boga?“ — Ojcze, Ty wszystko uczynić możesz. jeżeli chcesz. Jeżeli chcesz? A czyż On może nie chcieć tego, czego od Niego żąda Syn ukochany? Jednakże, słuchajmy daléj. „Oddal odemnie ten kielich..., ale nie, niech się dzieje Twoja wola, a nie moja.“ O mój Jezu! czy taka jest mowa ukochanego Syna? Dawniéj mówiłeś z taką pewnością: „Ojcze mój, wszystko Twoje, moje jest; wszystko moje, Twoje jest.“ Dotąd, ile razy się modliłeś, zaczynałeś od dziękczynienia: „Ojcze mój, dziękuję Ci, żeś mię wysłuchał; wiedziałem, że Twoja dobroć ojcowska zawsze mnie wysłuchuje.“ Czemu teraz mówisz w inny sposób? Dlaczego słyszę te smutne słowa: „Nie moja wola, ale Twoja? Odkąd jest ta sprzeczność między wolą Ojca i Syna?

Czyż nie widzicie, że mówi drżąc, jako obciążony grzéchami ludzi? Wstyd, jaki Mu

sprawiają okrywające Go zbrodnie, nie dopuszcza tej swobody synowskiej. Jaki przymus, w tym jedynym Synu Boga! Będąc w konaniu, dłużej się modlił. Dawniej jedno słowo było dostateczne, aby wszystko otrzymać. Mówił krótko: „Ojcze, chcę.“ Był czas, że śmiało mógł tak mówić. Teraz, kiedy Syn jedyny staje jako grzesznik, nie śmie już mówić z taką swobodą. Modli się, a modląc się długo, wychyla sam kielich wstydu, którym Go okrywa ta odmowa. — Milcz, milcz, jesteś zakładnikiem grzeszników; nie spodziewaj się niczego innego, tylko śmierci.

Drugą przyczyną Jego konania, jest boleść, jaką czuje za grzechy, wzięte na siebie; ta boleść jest tak przygnębiająca i zabijająca, że nieskończenie przechodzi wszystko, co sobie wyobrazić można. My, nędzni grzesznicy, gnuśniejemy w grzechach, nie czujemy, niestety! całej okropności grzechu. Abyśmy to pojęli chociaż do pewnego stopnia, przypatrzmy się temu strumieniowi łez, które z taką gwałtownością płyną z oczu Piotra, za jeden grzech niewierności. A Jezus okryty jest temi wszystkiemi zbrodniami, nawet zbrodnią Piotra, nawet zbrodnią zdrajcy Judasza, zbrodnią Piłata, zbrodnią tego całego ludu, który ma się dopuścić bogobójstwa. wołając z zajadłością: „Ukrzyżuj Go!“

O mój Jezu, choćbyś się cały w łzy roztopił, nie możesz mieć tyle łez, ile ich potrzeba, aby zmyć te zbrodnie, które na siebie przyjąłeś.

Boleść serca to dopełnia, dlatego ta boleść zwiększa się do nieskończoności; Jezus żałuje za wszystkie nasze grzechy, jakby je sam popełnił, bo je przyjął na siebie wobec Ojca swego; liczy je i żałuje za każdy w szczególności, bo każdy ma swoję właściwą złość; żałuje za nie, tak, jak one na to zasłużyły, bo ma je spłacić z największą ścisłością; boleść właśnie jest częścią tego zadośćuczynienia. — Nie ma żadnej pociechy w tej boleści, bo pociecha zmniejszyłaby boleść, a Jezus chciał ją w całości ponieść. Osądźmy, jakie było to przygnębienie! Dawid przedtem mówił: „Grzechy moje ścisnęły mnie ze wszech stron; liczba ich przewyższyła liczbę włosów na głowie mojej, a serce moje opuściło mnie.“ Cóż powiem, mój Jezu, o Twojem Sercu, obciążonem nieskończonością naszych grzechów? Biedne Serce, jak mogłoś objąć taką boleść, która Cię przenika i rozdziera?

Mogę bez obawy powiedzieć, że ta wielka boleść mogła Mu była zadać śmierć: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci.“ Chciał nam to okazać w sposób widoczny. Ten pot dziwny i niesłychany, który od stóp do gło-

wy obłał strumieniem krwi całe Jego ciało, jest tego dowodem. Nie będę się starał wytłumaczyć, jaka była naturalna przyczyna tego potu; przyczyna tego jest Boska i cudowna, i natura sama nie może sprawić podobnego skutku. Ale Syn Boży dopuścił, aby tak było, żebyśmy się przekonali, że bez żadnych narzędzi, sama tylko boleść za nasze grzechy była dostateczną do wylania Jego Krwi, do wyczerpania sił Jego ciała, do zerwania wszystkich więzów, utrzymujących duszę w ciele. Jezus byłby umarł z pewnością, skutkiem tej boleści, gdyby Go nie utrzymywała moc Boża. aby Go zachować na inne męki; boleść Jego, nie sprowadzając śmierci, doprowadziła Go do konania.

A jakież było to konanie, nieskończenie odmienne od konania innych ludzi?

W zwykłym porządku rzeczy, dusza sili się, aby nie była odłączona od ciała, od którego jest gwałtem oderwaną; w konaniu Pana Jezusa, dusza, gotowa wyjść z ciała, zatrzymana jest w niem mocą Bożą. U innych ludzi dusza walczy, aby nie opuścić ciała, które kocha; śmierć, ubezwładniwszy wszystkie części ciała, kryje się wewnątrz, a wypierana zewsząd, chroni się do serca: tu walczy, broni się przed śmiercią, która ją wreszcie wypędza ostatnim ciosem. Ze Zbawcą naszym dzieje się zupełnie inaczej

Następuje przewrót zupełny: cała siła odjęta, tak, że krew leje się strumieniami, a pomimo tego dusza, na wyraźny rozkaz Boga, powstrzymana jest siłą wyższą. Żyj więc, mój Jezu, żyj, abyś mógł znieść inne cierpienia, które Cię czekają. Zachowaj swoje siły dla żydów, którzy się zbliżają, dla Judasza, który jest na ich czele. Jużeś okazał grzésznikom, że grzéch sam dostatecznym był, aby Ci śmierć zadać.

Czy uwierzyłbyś, grzészniku, że grzéch ma tak wielką i nieszczęśliwą moc? Gdybyśmy widzieli Jezusa, upadającego pod ciosami katów, śmierć Jego przypisywalibyśmy tylko męczarniom, jakie mu zadawano. Ale kiedy widzimy Go w ogrodzie Oliwnym, gdzie nié ma innych prześladowców, tylko nasze grzéchy, sami się obwiniajmy o to bogobójstwo. Płaczmy, jęczmy, bijmy się w piersi, drżyjmy z powodu wyrzutów sumienia. Jakże nié mamy być przejęci strachem, mając w nas samych, w sercach naszych, taki pewny zaród śmierci? Grzéch dostatecznym był do zadania śmierci Bogu. Jakżeby mogli żyć ludzie śmiertelni, mając tę truciznę w swoich wnętrznościach? Nie, to być nié może, my tylko cudem żyjemy. Ta sama moc Boża, która cudownie utrzymywała duszę Zbawiciela, utrzymuje i naszę w ten cudowny sposób; z tą tylko róż-

nicą, że zachowuje nam życie, aby nam oszczędzić mąk, a duszę Zbawiciela zachowała w ciele, aby je wydał za nas na większe męki. *Bossuet.*

V. Pot krwawy.

Święta dusza Zbawiciela nie mogąc już znieść ciężaru cierpień, zmuszona sprawiedliwością Boską do pozostania w ciele, smutna aż do śmierci, a nie mogąc umrzeć, nie będąc w stanie położyć końca tym cierpieniom, ani ich dłużej znosić, zdaje się walczyć boleścią i przygnębieniem konania, między życiem a śmiercią. Pot krwawy jest owocem tych okropnych wysileń. Ojcze sprawiedliwy! czy potrzeba było jeszcze krwi do tej wewnętrznej ofiary Twego Syna? czyż nie dosyć, że ma być wylaną przez Jego nieprzyjaciół? trzebaż, aby Twoja sprawiedliwość przyśpieszyła jej wylanie? Widzimy, jak dalece ten Bóg, któremu taką dobroć przypisujemy, posuwa surowość przeciw własnemu Synowi, którego widzi obarczonym grzechami. Jak to powinno nas pobudzać do surowej pokuty i do zadośćuczynienia, przez całe życie, za występki naszych lat

poprzednich! A jednakże cierpienia Jezusa Chrystusa służą nam za wymówkę, aby się uwolnić od pokuty! Zdaje nam się, że ponieważ Zbawiciel tak wiele cierpiał, nie pozostaje nam się już nic do odpokutowania, że niewielką mielibyśmy korzyść z Jego cierpień, gdybyśmy sami mieli jeszcze cierpieć, tak jak On. O mój Zbawco, a więc dlatego stałeś się mężem boleści, abyśmy dogadzali naszym zmysłom i ciału? Twoje cierpienia sprzeciwiałyby się Twojej nauce, krzyż Twój uwalniałby nas od Twoich surowych zasad, a Twoja bolesna śmierć miałaby nas uwolnić od pełnienia przepisów Ewangielii? Jakto? cena, jaką Jego Krew nadała naszym cierpieniom. uczyniłaby je niepożytecznemi? Jezus Chrystus wszystko za nas wycierpiał wprawdzie, bośmy wszyscy skazani na cierpienie; ale gdyby On sam nie był cierpiał, nasze cierpienia byłyby odrzucone. Zbawiciel, ofiarując życie swoje, usposobił sprawiedliwość Boską do przyjęcia naszej nędznej pokuty; zasługa Krwi Jego, połączona z naszemi łzami i umartwieniami, nadała im wartość, godną Boga. Odtąd, jak Jezus Chrystus umarł za człowieka i w miejsce człowieka, człowiek może cierpieć dla Boga. Taka jest cena Krwi Jezusa Chrystusa, a szaleństwem jest utrzymywać, że krzyż Jego zwalnia nas od

cierpienia, albowiem krzyż Zbawiciela jedynie uczynił pożytecznemi naszą pokutę.

Jednakże, poświęciwszy światu i namiętnościom najpiękniejszą część życia, boimy się najmniejszej pokuty; wycierpiawszy tyle dla świata, dla zrobienia majątku, dla uciech, uskarżamy się, kiedy nam przyjdzie cierpieć co dla Pana Jezusa. Jarzmo Jego wydaje nam się ciężkiem!

Żeby zadowolnić namiętności, nie szczędziliśmy trudów; a dla pełnienia cnót, wymagamy życia spokojnego i wygodnego. Porzuciwszy zdrożności, które nam może już nie przystały, nie czyniąc żadnej pokuty, sądzimy, żeśmy już wszystko zrobili i że Bóg od nas więcej nie wymaga. O! jakże mało znamy sprawiedliwość Boską! Nie ma odpuszczenia, powiada Apostoł, bez wylania krwi. Pokuta jest ofiara krwawa, to znaczy, że i ciało buntownicze powinno doznać jej surowości i że Bóg wtedy dopiero uśmierza swój gniew przeciw grzesznikowi, kiedy tenże, w skutek żalu, doprowadzony jest do konania i kiedy namiętności jego przytłumione zostaną przez umartwienia i cierpienia. Uwielbiam Cię, Zbawco mój, w Twojem konaniu, jako wzór pokutujących. Tak i my powinniśmy czynić, aby się pojednać z Ojcem Twym Niebieskim. *Bossuet.*

VI. Ojcze mój, oddal odemnie ten kielich.

O Jezu ukrzyżowany przez bezbożnych! Sprawiedliwy, prześladowany w sposób najbardziéj znieważający, dopomóż nam, abyśmy poznali, że cierpienia, które nam wyrządza złość ludzka, pochodzą z woli Twojéj! W istocie, nie było wypadku, któryby tak wyraźnie był z woli Boga, jak męka Syna, i nie widziano nigdy zdarzenia, w którémby złość, zdrada i wszystkie zbrodnie więcéj miały udziału. To jest przyczyna, według naszego pojęcia, téj wielkiéj walki Jezusa ze sprawiedliwością Ojca swego. „Ojcze mój, mówi z zapałem w ogrodzie Oliwnym, niech ten kielich odejdzie odemnie!“

Wprawdzie, jako człowiek, mający tę samą co i my naturę, miał naturalny wstręt do śmierci i cierpień; ale zdaje mi się, że nie zbłądzę, twierdząc, że inna była, daleko wyższa przyczyna, dla któréj tak usilnie modlił się o oddalenie tych cierpień. Jezus widział w kielichu swéj męki nietylko straszne cierpienia, ale nadto niesprawiedliwości; dlatego ta męka wydała Mu się tak gorzką; to sprawiło w duszy Jego taki wstręt; i dlatego rany, które Mu zadać miano, były

dla Niego tak bolesne, że widział w nich niesłychane świętokradztwa. „O mój Ojcze! ja nie w ten sposób chciałem przyjąć na siebie grzechy ludzkie; nie wymawiam się od cierpień; gdybym mógł cierpieć bez tych zbrodni moich nieprzyjaciół, męka moja byłaby znośniejsza; ale czy trzeba, abym, obok tylu cierpień, wychylił kielich tylu nieprawości, i abym był przedmiotem tak strasznych bluźnierstw i gwałtów tak zaciętych? Ojcze, jeżeli może być, uwolnij mnie przynajmniéj od téj goryczy; jednakże, dodał, nie moja wola niech się dzieje, ale Twoja“. Jakto! czy z woli Bożéj pochodzi zdrada Judasza, zajadłość kapłanów i wszystkie inne zbrodnie, które mają być popełnione?

Tu, trzeba, abyśmy zrozumieli, co mówi wielki święty Augustyn, że Bóg przewodniczy nawet w radach bezbożnych; niweczy je, kieruje niémi, puszcza im wodze, poskramia je i więzi; i pomimo ich złych zamiarów, doprowadza je do swego celu. Inaczéj Bóg wszechmocny i najdobrotliwszy nie dopuszczałby tyle grzéchów. On zsyła ciemności i światło, to jest, kieruje, dla spełnienia tajemnych zamiarów swéj Opatrzności, tak zbrodniczémi zamachami, jak i czynami cnotliwémi.

Jakkolwiek źli usiłują wybić się z pod Jego władzy, muszą uledz wyrokom Jego Opatrzności i mądrości.

Tak więc, chociaż ludzie źli prześladują, gnębią, dręczą złośliwym językiem i obmową niewinnego człowieka, on powinien być spokojny, bo źli mogą tworzyć zamiary, ale wykonać mogą to tylko, co Bóg chce. Oni rzucają zatrute pociski, ale te nie trafiają według ich woli; Bóg, jeżeli zechce, potrafi nie tylko je odwrócić, ale obrócić je przeciwko tym, którzy je miotają. Nie trzeba zatém, aby złośliwość ludzka sprawiała nam niepokój; Jezus prześladowany i posłuszny uczy nas, że w tém jest wola Ojca Jego.

Strzeżmy się tylko, abyśmy cierpień naszych nie jątrzyli niecierpliwością i nie gniewali Boga szemraniem. Idźmy stale prostą drogą. A nawet, jeżeli nieprzyjaciele wezmą nad nami górę, jeżeli najlepsze zamiary nam się nie powiodą i złośliwość tryjumfować będzie nad prostotą, nie traćmy pomimo tego ufności. Nie sądźmy, żeśmy zostali zwyciężeni przez moc ludzką. Spojrzyjmy, skąd wyszedł najwyższy rozkaz i mówmy nieprzyjaciołom naszym to, co Zbawiciel rzekł do Piłata:

„Nie mógłbyś przeciwko mnie nic uczynić, gdyby Ci nie była dana moc z góry“.

To powinno przytłumić w sercach naszych wszelkie uczucia zemsty, bo złośliwość naszych nieprzyjaciół, jakkolwiek jest ohydna, jest pomimo tego narzędziem w ręku Boga, aby nas doświadczyć albo ukarać. Niech ta myśl rozbroi nasz gniew, a ten, ktoby widząc w tém, co go spotyka, rękę i rozkaz Boga, myślał o zemście, byłby bardzo zuchwałym; powinien raczéj upokorzyć się i poddać. *Bossuet.*

VII. Jezus Chrystus pocieszony od Anioła.

Osłabienie Jezusa jest tak wielkie; obawa śmierci tak dotkliwie porusza duszę Jego, albo, mówiąc lepiéj, Ojciec niebieski tak się z Nim surowo obchodzi, że trzeba było, aby Anioł zstąpił z nieba, dla pocieszenia i umocnienia Zbawcy naszego, dla przyniesienia Mu pomocy w dźwiganiu tego niewidzialnego krzyża, tak, jak Cyrenejczyk pomógł Mu do dźwigania krzyża na Kalwaryją. Nie taki był wpiérw obowiązek Aniołów; zbliżali się oni do Jezusa, aby Go uczcić i Jemu służyć; dziś, On jest jakby niższy od nich! Ten, który wszystko utrzymuje mocą

swego słowa, sam sobie wystarczyć nie może, jest w rękach ich słaby, drżący, prawie konający, nie znajdując innej ucieczki, tylko tę pomoc, tak upokarzającą dla Niego. Jezus Chrystus nie chce pociechy od swoich uczniów, ale przyjmuje pociechę od anioła, aby nas nauczyć, że w strapieniach, nie powinniśmy szukać pociechy u ludzi. którzy zdają się okazywać nam współczucie, ale u sług Boga, tych posłańców niebieskich, którzy nam wyjaśniają z prostotą i pobożnością, jakie są zamiary mądrości i sprawiedliwości Boga względem nas, aby nam pokazać, że Bóg szczególniej żąda wierności od dusz, które cierpią; że to ujmuje zasługi naszym cierpieniom, kiedy szukamy w nich osłody gdzieindziej, jak w wierze i religii; że całą zasługą duszy cierpiącej jest milczenie; że mówiąc z ludźmi o naszych cierpieniach, aby w nich obudzić współczucie, odkrywamy tajemne zamiary Boga względem nas i tracimy prawo do mówienia o tém z Bogiem i do szukania u Niego pociechy. *Massillon.*

(C. d. n.)

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.
Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 5 z listopada str. 276.)

ROZDZIAŁ IV.

O bojaźni Bożéj.

Kto się nie obawia, ten pokazuje, że nié ma nic do stracenia. Święta bojaźń Boża króluje, rządzi i kieruje duszą; ta święta bojaźń doprowadza duszę do łaski. Jeżeli posiadasz jakiś przymiot, jakąś cnotę Boską, tylko bojaźń Boża może ją zachować w tobie. Jeżeli czujesz, żeś pozbawiony cnót i łask, otrzymasz je tylko przez bojaźń Bo-

żą; ona cię do nich zaprowadzi. Ci, którzy wpadli w grzéchy, nie byliby upadli, gdyby mieli bojaźń Bożą. Ale tego skarbu drogocennego udziela Pan tylko doskonałym, albowiem im się więcéj jest doskonałym, tym się jest więcéj przejętym bojaźnią, tym się jest pokorniejszym. Szczęśliwy, kto uważa się na tym świecie jakby w więzieniu i kto przypomina sobie bez ustanku ogrom grzéchów, jakich się dopuścił względem Pana Boga! Powinnibyśmy się zawsze obawiać, żebyśmy dla pychy, nie byli wytrąceni ze stanu łaski, w jakim się znajdujemy. Powaby tego nędznego świata i nasze własne ciało, które się łączy samo z szatanami, dla pokonania naszéj duszy, to są najokrutniejsi nasi wrogowie; dopóki jesteśmy wystawieni na ich napaści, dopóty nigdy nie możemy być pewni siebie. Człowiek więcéj się powinien obawiać oszukania i zwyciężania od własnéj złości, niż przez każdego innego nieprzyjaciela. Niepodobna jest bez bojaźni Bożéj dojść do łaski i cnoty, a nadewszystko wytrwać w niéj. Kto nie ma bojaźni Bożéj, jest w niebezpieczeństwie zguby i utraty wszystkiego. To téż bojaźń czyni człowieka pokornym i ona to każe mu poddawać głowę pod jarzmo posłuszeństwa. Im więcéj jéj posiada, tém modlitwa jego jest żarliwszą a powinien się uważać za bardzo szczęśli-

wego, gdy otrzymał dar modlitwy. Czyny cnotliwe, choćby nam się wydawały bardzo cennémi, nie są jednak policzone ani wynagrodzone w stosunku do ceny, jaką im przypisują. Pan Bóg jest w tym razie jedynym sędzią i on to mniéj ceni zapał naszych usiłowań, niż moc naszéj miłości i naszéj pokory. Dlatego powinniśmy kochać i nie dowierzać myślom, jakie, pod pozorami dobra, budzą się w naszym umyśle.

ROZDZIAŁ V.

O świętéj cierpliwości.

Kto, przez miłość Boga, umié zachowywać pokorę i cierpliwość pośród przykrości, zdobywa wkrótce łaski najszczególniejsze i cnoty najwznioślejsze. Panując na tym świecie, posiada rękojmię, zabezpieczającą mu posiadanie królestwa wiecznego. Wszystko, co czyni człowiek, bądź dobrego, bądź złego, czyni dla samego siebie. Nie obrażajcie się więc na tego, który na was obelżywe ciska słowa, znoście je z pokorą i cierpliwością, niech was zasmucają tylko grzéchy tego, który was obraża i módlcie się za niego do Boga. Im silniejszymi będziecie w znosze-

niu i cierpieniu obelg i przykrości, tém większymi będziecie wobec Boga; przeciwnie: im z mniejszą cierpliwością znosić będziecie bóle i przeciwności, mniéj też będziecie przyjemnymi Bogu. Jeżeli was chwalą, jeżeli mówią o was co dobrego, odnoście ten zaszczyt jedynie do Boga, bo to Jego łaska; jeżeli, przeciwnie, czernią was, pogardzają wami, bierzcie stronę waszego prześladowcy i podawajcie mu broń przeciw sobie. Jeżeli chcecie, aby po waszéj stronie była słuszność, starajcie się przedstawić złémi, pracując nad tém, aby słuszność przypisać waszemu bratu, oskarżajcie siebie samych, starając się chwalić i tłumaczyć innych. Jeżeli ktoś zechce się z wami rozprawiać i wprost przeciwne wam głosi zdania, ustąpcie mu, a w ten sposób zostaniecie zwycięzcami; bo gdybyście chcieli obronić się i rzucać gwałtownie na waszego przeciwnika, to nawet wówczas, gdybyście zwyciężyli, pokazałoby się, żeście wielką ponieśli stratę. Otóż, mój bracie, wierz mi, drogą najprostszą, wiodącą do zbawienia, jest: nie mieć najmniejszego względu na siebie. Skoro potrafimy przenieść przykrości z odwagą, możemy ubiegać się wtedy o pociechy wieczne. Doświadczamy daleko słodszéj radości i zyskujemy zasługę daleko cenniejszą, znosząc obelgi i potwarze, przez miłość Boga, cierpliwie i bez szemrania, niż

gdybśmy nakarmili stu ubogich, lub sami pościli nieustannie. Bo i cóż nam z tego przyjdzie, gdy sami pogardzamy sobą, dręczymy nasze ciało postami, czuwaniem i biczowaniem, jeżeli nie możemy znieść najmniejszéj obelgi od bliźniego. Ta jedna obelga zjednałaby nam nagrodę daleko obfitszą, zasługę nierównie większéj ceny, niż wszystkie umartwienia, jakim dobrowolnie się poddajemy. Pokorne i cierpliwe zniesienie pogard i zniewag skuteczniéj oczyszcza nasze grzéchy, aniżeli cały zdrój łez wylanych. Szczęśliwy, kto ma zawsze przed oczami duszy pamięć o grzéchach i o dobroci Bożéj. Wówczas bowiem znosi cierpliwie przykrości i przeciwności i może za to oczekiwać wielkich pociech. Człowiek prawdziwie pokorny nie żąda od Boga ani uznania zasług, ani nagrody; szuka tylko wszelkich środków zadowolenia go, wié bowiem, że jest jego dłużnikiem. Poznaje również wszystko, co posiada z Boskiéj dobroci, że je od Niego otrzymał, a nie przez własną zasługę; gdy rozważa przeciwności, widzi w nich słuszną karę za grzéchy. Pewien zakonnik rzekł dnia jednego do brata Egidyjusza: Ojcze, jeżeli przeciwności i kłopoty nagromadzą się nad naszą głową, jak mamy się wówczas zachowywać? — Bracie mój, odpowiedział brat Egidyjusz, wiédz o

tem, że nawet gdyby Pan Bóg zesłał z nieba lawinę kamieni i strzał, nie mogłyby one wcale nam szkodzić, ani być dla nas niebezpiecznemi, jeżeli bylibyśmy takimi, jakimi być powinniśmy, gdyż wówczas potrafilibyśmy nieszczęścia i przykrości obrócić na swą korzyść. Apostoł powiada: Tym, którzy kochają Boga, wszystko zmienia się na dobre; a przeciwnie: i dobro zamienia się w złe i na przedmiot sądu dla tych, którzy nie posiadają czystej intencyi. Jeżeli chcecie zbawić się, dostąpić chwały niebieskiej, nie mścijcie się i nie wymierzajcie sobie sprawiedliwości na nikim, albowiem udziałem świętych jest: czynić zawsze dobrze a odbierać złe. Gdybyście sprawiedliwie ocenili mnogość błędów, jakieście popełnili przeciw Bogu, niewątpliwie uznalibyście, że słusznie wszystkie stworzenia was prześladują i każą wam znosić kary i cierpienia, mszcząc się za zniewagi, jakich dopuściliście się względem ich Stwórcy. Zwalczyć siebie samego — toć to wielka cnota, godna człowieka; kto zdoła zapanować nad swoim umysłem, będzie zwycięzcą nad swymi nieprzyjaciółmi i dojdzie aż do źródła wszelkiego dobra; ale byłaby ta cnota jeszcze doskonalszą, gdyby umiał upokorzyć się przed podobnymi sobie: niewątpliwie odniósłby zwycięstwo nad swoimi przeciwnikami, to jest nad

błędami swemi i nad szatanami, nad światem i nad własnem ciałem. Jeżeli chcecie się zbawić, zrzeczcie się wszelkich pociech, jakich mogą wam dostarczyć rzeczy światowe i wszystkie stworzenia śmiertelne, pogardzajcie niemi, albowiem grzechy, będące skutkiem pomyślności i pociech doczesnych, są przykrzejsze i daleko częstsze, niż te, które wynikają z przeciwności i udręczeń.

Razu pewnego, zakonnik jeden szemrał przeciwko Gwardyjanowi, wobec brata Egidyjusza; skarżył się na otrzymane polecenie. które wydało mu się bardzo surowem. — Mój drogi bracie, rzekł brat Egidyjusz, im więcej szemrzesz, tem więcej podwajasz swój ciężar i tem trudniej będzie ci go znosić; przeciwnie: im więcej upokorzysz się, tem z większą uległością poddasz się jarzmu świętego posłuszeństwa; tem więcej obowiązek na ciebie włożony będzie ci słodszy i przyjemniejszy. O ile uważałem, nie chcesz znosić pogardy tego świata, dla miłości Jezusa Chrystusa; a jednak, mimo tego, chciałbyś kiedyś podzielać z Nim chwałę; nie chcesz być tutaj ani prześladowanym ani przeklętym, dla miłości Chrystusa i sądzisz, że będziesz mógł być przyjętym do Jego królestwa i cieszyć się Jego błogosławieństwem? Nie chciałbyś nic cierpieć w tem życiu, a pragniesz w życiu przyszłem dozna-

wać słodyczy, pokoju? Mój bracie, mój bracie, mówię ci: łudzisz się bardzo, albowiem tylko drogą upokorzenia, hańby i zniewagi dochodzi się do prawdziwych zaszczytów nieba. To znaczy, że znosząc tylko cierpliwie, dla miłości Jezusa Chrystusa, szyderstwa i złorzeczenia, dochodzi się do chwały. Prawdziwém więc jest owo przysłowie: że nie ten otrzyma, kto pragnie, ale ten, kto poświęca to, co ma najdroższego. Patrz na konia; jakkolwiek mógłby sam biédz szybko, przecież pozwala się prowadzić i kierować sobą i zastosowuje wszelkie swe ruchy do woli swego jeźdźca. Podobnie działać powinien i sługa Boży; trzeba, ażeby dał sobą powodować, kierować, aby swą wolę uginał wobec woli przełożonego, a nawet i wszystkich innych, dla miłości Boga. Jeżeli chcesz być doskonałym, przykładaj się starannie do cnoty, walcz zacięcie z wadami, znoś cierpliwie przeciwności wszelkie, dla miłości tego Boga, który także doświadczał cierpień, obrazy i zniewag, który był biczowanym, ukrzyżowanym i umarł przez miłość dla ciebie; tak jest, przez miłość dla ciebie, albowiem nie Jego błędy, ani Jego chwała, ani Jego sprawy popchnęły Go do téj ostateczności; lecz jedynie tylko pragnienie zbawienia ciebie. Atoli dla dojścia celu wskazanego, potrzeba naprzód myśléć o zwy-

ciężeniu samego siebie; nie można bowiem kierować duszami innych i prowadzić ich do Boga, gdy się nie rozpocznie od kierowania najprzód samym sobą.

ROZDZIAŁ VI.

O gnusności.

Gnuśny traci z tym światem i nadzieję posiadania drugiego świata. Niepodobna zdobyć cnót, nie usiłując, nie zadając sobie wielkiego trudu. Gdybyście mogli utrzymać się w pozycyi pewnéj, nie staralibyście się zająć pozycyi wątpliwéj: otóż ten jest bezpiecznym, kto wytrwał w szkole trudów i cierpienia i kto znosi ciężar dnia i upalenia dlatego, że tak się Bogu podobało, przez miłość dla Niego, ale nie z obawy kary i z pragnienia nagrody. Ten, kto ucieka od walki, od pracy i od trudów dla miłości Jezusa Chrystusa, ten, zaprawdę, nie pragnie Jego chwały; a jak trud jest dla nas wielce użytecznym, tak, przeciwnie, gnusność i lenistwo zawsze są dla nas szkodliwémi. Gnusność pędzi prosto do piekła; święty trud jest drogą, prowadzącą do nieba. Winniśmy starać się usilnie o nabywanie i zachowywanie

cnoty i łaski Bożej, współdziałając z niemi, albowiem zdarza się nieraz, że ten, kto nie pracuje z należytą dokładnością, traci owoc przez liście, a ziarno przez słomę. Jednym Pan Bóg daje piękne owoce z małą liczbą liści, drugim udziela wszystko od razu: i owoce i liście; są zaś tacy, którzy nie otrzymują ani owoców ani liści. Mojém zdaniem, większą jest zasługą zachować w tajemnicy dobra i łaski, otrzymywane od Boga, niż umieć je zdobywać, albowiem nawet wtedy, gdy będziemy zyskiwać wielkie korzyści, jeżeli nie potrafimy ich utrzymać, nigdy nie dojdziemy do bogactwa. Są jednak tacy, którzy gromadząc powoli, stają się bogatymi, umieją bowiem zachować zysk i skarb. Jakąż olbrzymią masę wody możnaby zgromadzić, gdyby nie było żadnego otworu, którymby wypływała! Żądamy od Boga daru nieograniczonego, bez miary i bez końca, a my ograniczamy się jednak i mierzymy miłość, jaką Mu okazujemy. Ten, kto chce być kochanym przez Boga, i otrzymać od Niego nagrodę nieskończoną i niezmierzoną, powinien Go również kochać nieograniczenie i zawsze Mu służyć. Szczęśliwy, kto kocha Boga z całego serca, dla Jego miłości, kto nie domaga się żadnej nagrody, kto, przeciwnie, uważa się zawsze za Jego dłużnika. Gdyby człowiek jakiś znajdował się w nę-

dzy, a ktoś przyszedł do niego i powiedział: Zgadzam się, aby ci pożyczyć na trzy dni przedmiot wysokiéj wartości; jeżeli potrafisz skorzystać z niego przez czas, jaki Go będziesz posiadał, możesz zebrać skarb niezmierzony i będziesz na zawsze bogatym, -- niewątpliwie, ten ubogi będzie się starał wysoko szacować przedmiot mu powierzony. Otóż wiédz, że ciało jest tym przedmiotem szacownym, jaki otrzymaliśmy od Boga, On nam go pożyczył na dni trzy, ponieważ cały okres naszego życia składa się z trzech krótkich odstępów. Jeżeli tedy chcemy zostać bogatymi, starajmy się podwyższać jego wartość i o tyle, o ile to jest w naszéj mocy, korzystać z tego ciała, jakie Bóg oddał nam do dyspozycyi przez trzy dni, to jest przez czas krótkiego naszego życia. Ale jeżeli nie zadamy sobie trudu skorzystania z niego w ciągu życia, w którém czas nam jest dany po temu, musimy zrzec się bogactw wiecznych; nie będziemy mogli nigdy zakosztować spokoju błogosławionych. Przypuśćmy, że wszystkie dobra światowe byłyby w posiadaniu jednego człowieka i że ten nie dałby nikomu z nich korzystać, do czegóżby więc służyły? Zaprawdę, do niczego. Przeciwnie: ten, ktoby potrafił nadać wartość temu drobnemu dobru, jakie posiada, mógłby z niego wyciągnąć wielki pożytek i wielkie

owoce dla innych. Obiega w świecie przysłowie: Nie stawiaj nigdy przy ogniu pustego garnka, rachując na sąsiada. Bóg pragnie, żeby żadna łaska nie pozostała bezużyteczną, albowiem, jeżeli nią nas obdarza, to dlatego, abyśmy przez dobre nasze uczynki czynili ją użyteczną. Dobra chęć nie starczy, jeżeli w praktyce nie przyłożymy się do dzieła, do jakiego ona nas pobudza.

Pewnego dnia jakiś człowiek rozleniwiony rzekł do brata Egidyjusza: Ojcze, proszę cię, udziel mi pociechy. — Bracie mój, odrzekł brat Egidy, staraj się pogodzić z Bogiem, a wnet znajdziesz pociechę, jakiéj pragniesz. Jeżeli nie staramy się urządzić w głębi duszy odpowiedniego przybytku, w którym mógłby mieszkać i spocząć, nigdy nie możemy spodziewać się pozyskania od ludzi spokoju ani prawdziwéj pociechy. Ten, kto ma zamiar zrobić źle, nie żąda nigdy przedtém rady; ale gdy mu przyjdzie robić dobrze, namyśla się długo i szuka zdania mądrzejszych od siebie.

Dnia jednego brat Egidyjusz rzekł do swoich towarzyszów: Bracia! zdaje mi się, że teraz nie ma już nikogo, ktoby chciał robić to, co dla niego jest najkorzystniejsze, nietylko dla duszy, ale nawet dla ciała. Wierzcie mi, bracia, a nawet mogę przysiądz, że to jest prawda; im więcéj kto

stara się uchylić od jarzma Chrystusowego tém silniéj mu ono ciąży; przeciwnie zaś, im się z większą uległością mu poddaje, narzucając go sobie dobrowolnie, tém ono wydaje się mu słodszém i lżejszém. O! dałby Pan Bóg, by człowiek na téj ziemi zrozumiał prawdziwe dobro swego ciała, gdyż wówczas pracowałby gorliwie nad dobrém swéj duszy. Tak jest: ciało bowiem i dusza niezawodnie jednoczy się zarówno w cierpieniach, jak i w pociechach: albo tedy będą zepchnięte na wieczne czasy do piekieł, by tam cierpiéć męki niewypowiedziane, albo téż, w nagrodę za dobre uczynki, doznawać będą razem radości wiecznych i niewysłowionych Raju, w gronie Aniołów i Świętych. Wszelako, gdybyście wykonywali dobre uczynki, i gdybyście przebaczali, a nie mielibyście pokory, uczynki wasze stałyby się złémi. Widziano wielu, których czyny zdawały się dobre i chwalebne, lecz ponieważ brakło im pokory, przekonano się przeto następnie, że działali oni jeno pod wpływem pychy, a dzieła ich były tego oczywistém świadectwem, albowiem uczynki, jakie wytwarza pokora, nigdy się nie psują.

Zakonnik pewien mówił do brata Egidyjusza: Mój ojcze, zdaje mi się, że nie rozumiemy własnego interesu. Bracie mój, odrzekł brat Egidyjusz, niezawodnie, każdy

pracuje w téj sztuce i w téj profesyi, jaką umié i posiada; inaczéj bowiem nie dokonałby dzieła. Wiédz zatém, że sztuką najszlachetniejszą w świecie, to pracować dla dobra, ale któż może ją znać, jeżeli się w niéj poprzednio nie ćwiczyło? Szczęśliwy, kogo żadna rzecz stworzona nié może zgorszyć! Ale szczęśliwszy jeszcze ten, kto buduje się wszystkiém, co widzi i wszystkiém, co słyszy!

(C. d. n.)

Świętego Alfonsa Liguori'ego

Rozmyślania o tajemnicy Wcielenia się Syna Bożego, o narodzeniu i o dziecięctwie Jego.

Wierne tłómaczenie z włoskiego

przez

X. J. B. Delerta.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo" Nr. 5, str. 259).

Rozmyślanie siedmnaste.

„Wnijdzie wam słońce sprawiedliwości, i zdrowie na skrzydłach jego"
(Math. 4. 2.)

Przyjdzie wasz lekarz, mówi Prorok, na zleczenie chorych, a przyjdzie szybko, jako ptak latający, i jako słońce, które wznosząc się nad ziemią, szybko roztacza światło swoje

na wszystkie strony. Oto już przyszedł. Pocieszajmy się, i składajmy Mu dzięki. Augustyn święty mówi: Zstąpił aż do łóżka chorego, to jest, aż do przyjęcia ciała naszego, albowiem ciała nasze są jakby łoża chorych dusz naszych. Inni lekarze, chociażby nie wiem jak kochali swych chorych, starają się wprawdzie z troskliwością o ich uléczenie, ale któryż lekarz, dla uzdrowienia chorego, przyjmie kiedy na siebie chorobę jego? Jezus Chrystus sam był tym lekarzem, co obciążył się niemocami naszémi, dla uléczenia nas. Nie chciał posłać innych, lecz sam chciał przyjść, aby wypełnił owo dzieło litości, dla pozyskania naszéj miłości. „Choroby nasze On nosił, a boleści nasze On odnosił“ (Is. 53. 4). — Chciał własną krwią swoją uléczyć rany nasze, a śmiercią swoją wybawić nas od śmierci wiecznéj, na którąśmy zasłużyli. Słowem: chciał pożyć gorzkie lekarstwo żywota w ustawiczném cierpieniu, i śmierci srogiéj, dla otrzymania nam życia i wybawienia nas z wielkich nieszczęść naszych. „Kielicha, który mi dał Ojciec, pić go nie będę?“ (Joan. 18. 11). tak rzekł Jezus do Piotra. Było więc konieczną rzeczą, aby Jezus Chrystus przyjął tyle zelżywości na zléczenie pychy naszéj; pędził życie tak ubogie, na zléczenie chciwości naszéj; pogrążył się w morzu boleści

i umarł w męce, na zleczenie skłonności naszéj do rozkoszy zmysłowych.

Afekty i prośby.

Niech będzie zawsze chwalona i błogosławiona miłość Twoja, Odkupicielu mój! Cóżby się było stało z duszą moją, tak słabą i strapioną, z przyczyny tylu ran, zadanych jéj przez grzéchy, gdybym nié miał Ciebie, Jezu mój, który chciałeś i mogłeś mnie uléczyć? O Krwi Zbawiciela mojego, w Tobie ufam, obmyj mnie i ulecz. Żałuję, miłości moja, żem Cię obraził. Dla okazania miłości, jaką dla mnie masz, przepędziłeś żywot w strapieniu i poniosłeś śmierć tak gorzką. Pragnąłbym i ja okazać Ci miłość moję, ale cóż uczynić mogę ja, nędznik chory i słaby? O Boże duszy mojéj, Tyś jest wszechmocny, Ty możesz mnie uléczyć, i uczynić świętym. Zapal we mnie wielkie pragnienie podobania się Tobie. Wyrzekam się wszelkich uciech moich, aby się podobać Tobie, Odkupicielu mój, boś Ty jest godzien, aby Ci za wszelką cenę służyć. O Dobro najwyższe, ja Ciebie kocham i miłuję więcéj nad wszelakie Dobro; uczyń, abym Cię miłował z całego serca mojego, i proszę Cię zawsze o miłość Twoję. Dotąd obrażałem Cię i nie miłowałem Ciebie, gdyż nie modliłem się

o miłość Twoję. O tę miłość teraz Cię błagam. i proszę o łaskę, abym zawsze jéj pragnął. Wysłuchaj mnie, przez zasługę Twéj Męki. O Maryjo, Matko moja, jesteś zawsze gotowa do wysłuchania tych, co Cię wzywają; miłujesz każdego, co Ciebie miłuje; ja Cię miłuję, Królowo moja! wyjednaj mi łaskę, abym miłował Boga, a niczego więcéj nie pragnę.

Rozmyślanie ośmnaste.

„Własnemu Synowi swemu nie przepuścił, ale Go za nas wszystkie wydał.“ *(Rom. 8. 32.)*

Uważ, że Ojciec niebieski dał nam jedynego Syna swego, jako Pośrednika, jako rzecznika przed sobą, i jako ofiarę, na zadosyćuczynienie za grzechy nasze; dlatego nie możemy wątpić, żebyśmy nie mieli otrzymać wszelkiéj łaski, o którą prosimy, uciekając się do pośrednictwa takiego Odkupiciela. „Jako też wszystkiego z Nim nie darował“ (Rom. 8. 32) dodaje Apostół. Czegóżby nam Bóg nie odmówił, kiedy nam nie odmówił i Syna? Wszelkie modlitwy nasze nie zasługują na to, aby były wysłuchane, ani uwzględnione przez Pana, albowiem nie jesteśmy godni łaski, lecz raczéj

nam się należy kara za grzechy nasze; ale zasługuje na wysłuchanie Jezus Chrystus, który się wstawia za nami, i ofiaruje wszelkie cierpienia żywota swojego, Krew swoję i śmierć. Nie może Ojciec odmówić niczego Synowi tak drogiemu, który spełnił ofiarę, ceny nieskończonej wagi. On jest niewinny: wszystko, co ofiaruje sprawiedliwości Boskiej jest zadośćuczynieniem za winy nasze, a zadosyćuczynienie to jest niepojęcie większe, aniżeli wszystkie grzechy nasze. Nie byłoby przeto słusznością, aby miał zginąć i jeden grzesznik, żałujący za grzechy swoje, i ofiaruje Bogu zasługi Jezusa Chrystusa, który nadobficie za grzechy uczynił już zadosyć. Dziękujmy wiec Bogu i spodziewajmy się wszystkiego, dla zasług Jezusa Chrystusa.

Afekty i prośby.

Nie, Boże i Ojcze mój, nie mogę wątpić o miłosierdziu Twojem; nie mogę lękać się, abyś miał mi odmówić odpuszczenia wszystkich grzechów, którem popełnił, i abyś mi nie miał udzielić wszelkich łask, potrzebnych mi do zbawienia, albowiem raczyłeś dać mi Syna swego, abym go Tobie za siebie ofiarował. Właśnie dla odpuszczenia mi grzechów, i usposobienia mnie do przyjęcia

łask Twoich, darowałeś mi Jezusa Chrystusa i rozkazujesz mi, abym ofiarował Go Tobie, i dla zasług Jego spodziewał się zbawienia. Tak, o mój Boże, chcę być Ci posłusznym i dzięki Ci składam. Ofiaruję Ci zasługi Syna Twego, i przez nie spodziewam się łaski, która umocni słabość moję i naprawi wszelkie straty, którem sobie sprawił przez grzechy moje. Żałuję, o Dobroci nieskończona, żem Cię obraził, i miłuję Cię nadewszystko, a odtąd przyrzekam Ci, że Ciebie tylko samego miłować będę. Ale obietnica moja na nic się nie przyda, jeżeli nie przyjdziesz mi ku pomocy. Przez miłość Jezusa Chrystusa daj mi wytrwałość świętą, i miłość Twoję. Oświeć mnie i udziel mi siły do wypełnienia wszelkich rozporządzeń Twoich. Mając przeto ufność w zasługach Jezusa Chrystusa, spodziewam się, że mnie wysłuchasz. Maryjo, Matko, i nadziejo moja, Ciebie też proszę przez miłość Jezusa Chrystusa, abyś mi otrzymała tę łaskę. Matko moja, wysłuchaj mnie.

III.

Rozmyślania na Nowennę Bożego Narodzenia.

Rozmyślanie pierwsze.

„Oto dałem Cię na światłość narodów, abyś był zbawieniem mojem aż do kończyn ziemi.“ *(Isai. 49. 6.)*

Rozważ, jak Ojciec Przedwieczny mówi do Dzieciątka Jezus w chwili, gdy przyjął ciało, te słowa: „Oto dałem Cię na światłość narodów, abyś był zbawieniem mojem“. Synu, dałem cię dla świata, abyś był światłem i życiem narodów, abyś sprawił im zbawienie, które tak wysoko cenię, jakoby chodziło o zbawienie własne. Potrzeba przeto, abyś się cały oddał dla dobrodziejstwa ludzi. Potrzeba, abyś przyszedłszy na świat, cierpiał ostateczne ubóstwo, żeby człowiek stał się bogaty. Potrzeba, abyś był zaprzedany, jako niewolnik, dla pozyskania człowiekowi wolności. Będziesz jakoby niewolnik biczowany i na krzyż przybity, na zadośćuczynienie sprawiedliwości mojej za karę, należną od człowieka. Potrzeba, abyś dał krew, i ży-

cie położył na uwolnienie człowieka od śmierci wiecznej. Słowem: wiedz, że nie jesteś już swój, lecz do człowieka należysz. „Maluczki narodził się nam, i Syn jest nam dany" (Isai. 9. 6). Tak, Synu mój ukochany, człowiek spowodowany będzie mnie miłować i odda się Mnie, gdy zobaczy, że Cię oddaję całkowicie, Ciebie, jednorodzonego, i że nic mi więcéj nie pozostaje do oddania mu.

O miłości nieograniczona, godna zaiste Boga nieskończonego! „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał" (Joan. 3. 16). Na te słowa Dzieciątko Jezus nie zasmuca się, lecz owszem podoba w nich sobie, przyjmuje dane sobie zlecenie w miłości i z radością. „Rozweselił się jako olbrzym na bieżenie w drogę" (Ps. 18. 6). I w piérwszéj chwili, gdy się stał człowiekiem, oddał się całkiem człowiekowi i ogarnął ochotnie wszelkie cierpienia i zniewagi, które miał znosić na ziemi, z miłości dla człowieka. Były te owe góry i pagórki, mówi Bernard święty, przez które z taką pracą przebywać miał Jezus Chrystus dla zbawienia ludzi. „Oto ten idzie, skacząc po górach, przeskakując pagórki" (Cant. 2. 8). Przy tém zważyć winniśmy, że Ojciec niebieski, polecając Synowi, aby był Odkupicielem naszym, i pośrednikiem pokoju pomiędzy

Nim a ludźmi, zobowiązał się niejako do przebaczenia nam i umiłowania nas, a to dla umowy, że przyjmie nas do swojéj łaski, skoro Syn uczyni za nas zadosyć Jego sprawiedliwości Boskiéj. Z drugiéj znowu strony: Słowo Przedwieczne, przyjąwszy zlecenie Ojca, który Je dla zbawienia naszego zesłał i nam Je darował, zobowiązał się także do miłowania nas, nie dla naszéj zasługi, ale dla wykonania woli miłościwéj Ojca.

Afekty i prośby.

Drogi Jezu mój, skoro jest prawdą, co mówi prawo, że na zasadzie darowizny pozyskuje się własność, przeto jesteś moim, gdyż Ojciec Twój darował Cię dla mnie. Dla mnieś się urodził, mnie jesteś dany. „Maluczki narodził się nam, i Syn jest nam dany.“ Przeto śmiało wyrzec mogę: „Jezus mój i wszystko“. Zapewnia mnie téż o tém Apostoł Twój, gdy mówi: „Jako téż nam wszystkiego z Nim nie darował? (Rom. 8. 32.) Krew Twoja do mnie należy, do mnie zasługi Twoje, łaska Twoja jest moją, moje jest niebo Twoje. A kiedyś jest moim, któż może Ciebie oderwać odemnie? Święty Antoni, opat, powtarzał z radością: „Boga odemnie nikt wziąć nie może“. I ja też odtąd

zawsze tak mówić będę. Tylko przez moję winę mogę utracić Cię, i odłączyć się od Ciebie; ale ja, o Jezu mój, chociaż dawniej opuszczałem Cię i utracałem, teraz żałuję za to, z całej duszy mojej, i jestem gotów pierwej utracić życie moje i wszystko, nim utracę Ciebie, Dobro nieskończone, jedyna miłości duszy mojej. Dziękuję Ci, Ojcze Przedwieczny, żeś mi dał Syna swojego, a ponieważ dałeś mi go w zupełności, dlatego i ja, nędzny, całkiem się Tobie oddaję. Przez miłość tegoż Syna Twego przyjmij mnie, i przywiąż więzami miłości do Zbawiciela mojego, ale tak mnie przytwierdź, abym i ja też mógł wyrzec: „Któż mnie odłączy od miłości Chrystusowej?“ Jakież dobro świata tego mogłoby mnie odłączyć od Jezusa Chrystusa mojego? Ty zaś o Zbawicielu mój, kiedyś w zupełności mój, pamiętaj, że i ja jestem w zupełności Twoim. Rozrządzaj mną, i wszystkiem, co jest moje, jak Ci się podoba. Czegóż mógłbym odmówić Bogu, który nie odmówił mi krwi i żywota swojego? O Maryjo, Matko moja, strzeż mnie pod opieką Swoją. Już nie chcę należeć do siebie, bo pragnę całkowicie należeć do Pana mojego. Pamiętaj uczynić mnie wiernym, w Tobie nadzieję pokładam!

Rozmyślanie drugie.

„Nie chciałeś ofiary i objaty, aleś mi ciało sposobił". (*Hebr. 10. 5.*)

Rozważ tę wielką gorzkość, dla której Serce Dzieciątka Jezus czuło się strapione i pognębione w łonie Maryi Dziewicy, w owéj piérwszéj chwili, kiedy Ojciec niebieski objawił mu cały szereg zniewag, cierpień, i uciążliwości, które w życiu swojém miał cierpieć, dla uwolnienia ludzi od ich nędzy". „Rano Pan Bóg otworzył mi ucho, a ja się nie sprzeciwiam; Ciało moje dałem bijącym" (Isai. 50. 5. et 6,). Tak wyrzekł Jezus przez usta proroka. „Rano otworzył mi ucho", to jest od piérwszéj chwili poczęcia mego Ojciec dał mi posłyszeć wolę swoję, abym wiódł żywot w strapieniu, i był w końcu ofiarowany na krzyżu. „A ja się nie sprzeciwiam; Ciało moje dałem bijącym". Jam wszystko przyjął dla waszego zbawienia, o dusze, i od owego czasu oddałem Ciało moje na biczowanie, na gwoździe i na śmierć. Co tylko Jezus cierpiał w życiu i w Męce swojéj, wszystko to przedstawione miał, będąc w łonie Matki swojéj, i wszystko to w miłości przyjął; ale przyjmując to, i zwyciężając naturalną zgrozę zmysłów, o Boże, ileż to ciężkości i ucisku znosiło niewinne

Serce Jezusa! Dobrze pojmował, co naprzód miał cierpieć, zatrzymany w łonie Maryi; dalej ile miał znosić cierpienia i pogardy przy narodzeniu, w jaskini zimnéj, która była stajenką dla bydła; potém jakie miał prowadzić życie przez lat trzydzieści, w upokorzeniu u rzemieślnika; wiedział, że ludzie mieć Go będą za prostaczka, za niewolnika, za zwodziciela, za winowajcę, godnego śmierci, i to śmierci najhaniebniejszéj w boleściach, jaka przeznaczona była dla złoczyńców. Wszystko to przyjmował ukochany nasz Odkupiciel; ale przyjmując to, cierpiał każdéj chwili, razem w połączeniu wszelkie udręczenia i zelżywości, których miał doświadczać aż do śmierci. Świadomość godności Boskiéj tém więcéj przyczyniała się do uczucia zelżywości, które miał odbierać od ludzi. „Cały dzień wstyd mój przedemną jest“ (Ps. 43. 16). Ustawicznie miał przed oczyma swojémi wstyd swój, szczególniéj owo zawstydzenie, które miał czasu swego znosić, gdy obnażony będzie do zupełnéj nagości, gdy będą go biczowali, i gdy wisieć będzie, przybity gwoździami do krzyża, konając w pośród urągowisk, i przekleństw tych ludzi, za których umierał. „Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj“ (Phil. 2. 8). A dla

czegóż to? — Oto aby zbawić nas, nędznych i niewdzięcznych grzeszników.

Afekty i prośby.

Ukochany Odkupicielu mój, jak ciężko Ci to było zaraz od pierwszego wejścia na świat, podnieść mnie z upadku, który mnie dla grzechów moich spotkał! Ty więc, dla wybawienia mnie z niewoli czarta, któremu zaprzedałem się dobrowolnie przez grzechy, przyjąłeś zniewagi, jakobyś był najgorszy ze wszystkich niewolników, a ja, wiedząc to, jednak miałem zuchwałość napełnić tyle razy goryczą Twoje najmiłościwsze Serce, które mnie tak bardzo ukochało! Ale kiedyś Ty, będąc Bogiem moim, podjąłeś dla miłości mojéj życie uciążliwe i śmierć tak bolesną, przeto i ja téż przyjmuję, dla miłości Twojéj, wszelkie cierpienia, jakieby mi z rąk Twoich przyszły. Przyjmuję je i chętnie obejmuję, ponieważ przychodzą mi z owych rąk, co niegdyś przebite były, aby wybawić mnie z piekła, tyle razy przezemnie zasłużonego. Miłość Twoja, Odkupicielu mój, w oddaniu się na tyle cierpień dla mnie, obowięzuje mnie bardzo do przyjęcia dla Ciebie wszelkiego cierpienia i wszelkiéj pogardy. Daj mi, o Panie mój, dla zasług Twoich, miłość Twoję świętą. Miłość Twoja uczyni

mi słodkie i miłe wszelkie cierpienia, i wszelkie zelżywości. Miłuję Cię nadewszystko, miłuję Cię z całego serca, miłuję Cię bardziej niż siebie. Tyś mi dał w całem życiu Twojem tyle i tak wielkich dowodów afektu swojego, a ja, niewdzięcznik, żyjąc dotąd tyle lat na świecie, jakiż okazałem Ci dowód miłości? Uczyń przeto, o Boże mój, abym w tych latach życia, które mi jeszcze pozostają, dał dowód jaki miłości mojej ku Tobie. Nie śmiem stawić się przed Tobą tak nędzny, gdy będziesz miał sądzić, nie uczyniwszy niczego z miłości ku Tobie. Ale cóż ja uczynić zdołam bez Twojej łaski? Nie mogę nic, jedno prosić Cię, abyś mi pośpieszył ku pomocy, a nawet i ta modlitwa moja jest czystą łaską Twoją. O Jezu mój, wspomóż mnie dla zasług męki Swojej i krwi, rozlanej dla mnie. Najświętsza Dziewico Maryjo polecaj mnie synowi Swojemu przez miłość, którą pałasz ku niemu. Patrz, żem jest jedną z tych owieczek, za którą Syn Twój umarł.

(C. d. n.)

Rozmaitości.

Taine o zakonach.

Znakomity pisarz francuski Taine, który jednak, na nieszczęście, nié ma wiary, ogłasza obecnie w „Revue des Deux Mondes“ pracę o „odbudowaniu Francyi w 1890 r.“ Znalazła się tam sposobność pomówienia o zgromadzeniach zakonnych. Czyni on to z szczérością człowieka, który nié ma innéj religii nad prawdę historyczną. Następstwem tego jest, że te kilka stronnic, zapisanych przez tego wolnomyślnego pisarza, obdarzonego tak znakomitym talentem, lecz tak dalekiego od naszéj wiary i wszelkiego wierzenia religijnego, mogłoby bardzo dobrze figurować w apologii Chrześcijaństwa. Osądzić to można z następujących ustępów:

„Karmelitki, Klaryski, Córy Najsłodszego Serca Jezusa, Siostry Najśw. Sakramentu, Wizytki, Franciszkanki, Benedyktynki i tym

podobne, blisko cztéry tysiące zakonnic, należą do zakonów kontemplacyjnych.

Kartuzi, Cystersi, Trapiści i kilka innych, około 1800 zakonników, którzy po większéj części pracują nad uprawą roli, przyjmują pracę tylko jako ćwiczenie poboczne: modlitwa, rozmyślanie, adoracya jest ich główném i piérwszém zajęciem; i oni także pędzą życie na rozpamiętywaniu spraw drugiego świata, a nie na usługach dla świata doczesnego.

Ale wszystkie inne, przeszło 28 tysięcy mężczyzn i 123,000 kobiet, są dobrodziejami ludzkości, jako ochotnicy, oddający się z wolnego wyboru zajęciom niebezpiecznym, wstrętnym, a co najmniéj niewdzięcznym, jak misyje u dzikich i barbarzyńców, pielęgnowanie chorych, idyjotów, obłąkanych, kalek, nieuléczalnych chorych, utrzymywanie biédnych starców lub opuszczonych dzieci, oni dokonywają niezliczonych dzieł pomocy i wychowania, elementarnego nauczania; widzimy ich w przytułkach dla sierót, w domach roboczych, schroniskach i więzieniach, a wszystko czynią bezpłatnie lub za niską cenę, gdyż potrzeby fizyczne i osobiste wywydatki każdego zakonnika lub zakonnicy obniżone są do najniższego stopnia.

W kilku zgromadzeniach mężczyzn i kobiet wydatek osobisty każdego członka nie

przechodzi 300 franków rocznie; u Trapistów w Devielle cyfra ta jest najwyższą. Jeżeli się obliczy 1000 fr. na głowę — co jest niżej istotnej liczby — wartość pożytecznej pracy, dokonywanej przez 160.000 zakonników lub zakonnic instytutów czynnych, to ogólna suma wynosi 160 milijonów rocznie; jeżeli się policzy 500 fr. na wydatki każdego zakonnika lub zakonnicy, to całość wyniesie 80 milijonów rocznie. Czystego zysku dla publiczności zatém 80 milijonów rocznie.

Widocznie u tych mężczyzn i tych kobiet odwróciła się zwykła równowaga motywów, kierujących ludźmi; w ich życiu wewnętrznem nie miłość samego siebie przeważa nad miłością bliźniego, lecz miłość bliźniego jest większą od miłości samego siebie.

Przypatrzmy się jednemu z ich instytutów w chwili, w której powstaje, a przekonamy się, jak przewaga przechodzi od instynktu samolubnego do instynktu socyjalnego. Zawsze w początkach jakiegoś dzieła spotyka się najprzód współczucie; na widok nędzy, upodlenia i zezwierzęcenia kilka serc dobrych wzruszyło się; dusze i ciała były w niebezpieczeństwie, groziło rozbicie, gdy oto zjawia się trzech lub czterech wybawicieli.

W Rouen biedna dziewczyna w 1818 r., za radą swego proboszcza, zgromadza kilka

przyjaciółek na swém poddaszu; we dnie stanowią one szkołę, nocą pracują, aby zarobić na życie; dziś, pod nazwą Sióstr Najsłodszego Serca Jezusa Chrystusa, znajduje ich się 800. W Laval założycielka schroniska dla chorych grzésznic jest zwykłą prasowaczką, która dała początek swemu zakładowi, przygarniając dwie dziéwczęta z litości; te sprowadziły inne i oto teraz istnieją setki podobnych instytutów.

Najczęściej założycielem jest proboszcz lub wikaryjusz w miejscu, który wzruszony nędzą miejscową, sądzi, iż dokonywa dzieła tylko lokalnego znaczenia; w ten sposób powstaje w 1806 roku w Rouisse sur-Loire Zgromadzenie Opatrzności, które liczy obecnie 918 sióstr i 193 domów; w 1817 w la Valla stowarzyszenie Braciszków Maryi, które liczy dzisiaj 3,600 członków: w 1840 w Saint Servan zakład Siostrzyczek biédnych, których dzisiaj 2.685,000, bez innéj pomocy krom jałmużny żywi i pielęgnuje w 158 domach 20,000 starców, z tych 15 tysięcy w 93 domach we Francyi; jadają one tylko po swoich stołownikach i resztki po nich; nie wolno im przyjmować jakichkolwiek legatów ani funduszów; na mocy swéj reguły są one żebrzącém zgromadzeniem, przedewszystkiém dla swoich starców, a potém dopiéro dla siebie samych. Zaznaczmy okoli-

czności, towarzyszące założeniu i stanowisko założycielek; były niemi dwie robotnice wiejskie, młode dziewczęta od 16 do 18 lat, dla których ks. wikaryjusz w parafii napisał „małą regułę“; co niedzielę, w zagłębieniu skały, nad brzegiem morza, uczyły się i rozważały te przepisy i odprawiały następnie modlitwy wyznaczone; o téj a o téj godzinie różaniec lub modlitwę, stacyje w kościele, rachunek sumienia i inne nabożeństwa, których powtarzanie codzienne utwierdza w duchu myśl o sprawach nadprzyrodzonych: przedewszystkiem wrodzona pobożność, dodatkowy obowiązek utrwala niestałą wolę i utrzymuje duszę w zaparciu się siebie.

W Paryżu w dwóch wielkich salach prefektury policyi, gdzie złodziejki, aresztowane dziewczęta zostają tymczasowo dzień lub dwa, zakonnice zakonu Maryi-Józefa, skazane przez swe śluby na życie w tym wiecznie przepełnionym ścieku błota ludzkiego, niekiedy tracą odwagę; na szczęście zachowano im w zakątku małą kapliczkę; chodzą tam modlić się i po kwadransie wychodzą stamtąd z nowym zasobem odwagi i łagodności.

Bardzo słusznie i z powagą długoletniego doświadczenia mówił O. Szczepan, przełożony Łazarzystów i Sióstr ś. Wincentego z Pauli

do przybywających cudzoziemców: „Zapoznałem was z szczegółami naszego życia, ale wam nie objawiłem jego tajemnicy. Tą tajemnicą jest: Jezus Chrystus poznany, ukochany, utajony w Eucharystyi.“

I te oto zakony tak czynne i tak zasłużone prześladuje antyklerykalizm nierozsądną nienawiścią i wymyśla przeciwko nim nowe prześladowania codziennie! Podobne zboczenia trudno byłoby sobie wytłómaczyć, gdyby się nie wiedziało, do jakich wybryków zdolnym jest fanatyzm antyreligijny i antykatolicki. Fanatyzm ten, gdy się objawia w czynie, ma istotnie coś „szatańskiego“ w sobie, wedle wyrażenia, jakie de Maistre zastosował do rewolucyi 1793 r. Najszczytniejsze i najbezinteresowniejsze bohaterstwo, zamiast rozbrajać go, podnieca go tylko więcej jeszcze. Tylko w ten sposób można wytłómaczyć sobie wstrętne prześladowania, których przedmiotem są instytucyje, w których najrzadszą cnotę pełnią w wysokim stopniu, jako rzecz najnaturalniejszą w świecie, i które są dla biednych i nieszczęśliwych obfitém, odżywianém bezustannie źródłem dobrodziejstw i błogosławieństwa.“

Kroniczka.

Afryka. (Misye w Afryce równikowej.) W Paryżu wyszła książka p. Florentyna Lorinta; w pierwszej jej części autor opisuje wyprawy Livingstone'a w głąb Afryki; druga poświęcona jest szczytnej działalności misyjonarzów. Oto niektóre z niej szczegóły:

Już w r. 1878 sześć karawan misyjonarzów, utworzonych przez kardynała Lavigerie, wyruszyło kolejno z Zanzibaru nad wybrzeże Tanganiki, które Leon XIII poddał jego duchownej władzy.

Nad brzegami jeziora zamieszkuje dwanaście plemion murzyńskich: jedne na zachód, nie stały się jeszcze przedmiotem niecnego handlu; inne, na południe Ujiji, stolicy jeziora, są ustawiczną pastwą chciwości kupców żywego towaru; tam O. O. Augier i Deniaud ponieśli pierwsi śmierć męczeńską w obronie praw ludzkości. Pozostali misyjonarze, uniknąwszy szczęśliwie podobnego losu, przeszli na przeciwległy brzeg jeziora, do Mulu wa, w kraju Mazance, gdzie nie przeniknęli jeszcze handlarze niewolników. Ojcowie Moneet i Moinet poczęli opowiadać Słowo Boże. Na głos ich murzyni porzucali sieci, wyskakiwali z łodzi, a usiadłszy nad brzegiem, słuchali chciwie nowej dla siebie nauki. Wobec fał-

szywych bogów zaludniających morze, wyspy, skały, i całą naturę, misyjonarze wznosili przed oczyma swych słuchaczów obraz Boga osobistego, żywego, wszechmocnego, a tak miłosiernego. Żniwo było obfite nad podziw.

W r 1885 Ojcowie założyli pomiędzy Mazzanze i Ougauma miasto Kibanga czyli Lavigerie-Ville, zgromadzenie rodzin chrześcijańskich, rządzone rozumnie i sprawiedliwie, gdzie imię Boskie czczone jest z wiarą serdeczną. Następnie utworzono posterunki w państwie Ousighe, w Ruwasia, a na południe, w Karema i Mpala, pomimo nienawiści muzułmanów, którzy widzieli w szerzącym się Chrystyjanizmie zapowiedź upadku niecnego swego handlu. Działalność Ojców szerzyła się coraz bardziej, choć licznych przeszkód doznawali także od rządu francuskiego, zmniejszającego wciąż cyfrę kredytów, udzielanych misyjom. Nie wstrzymało to jednak dobroczynnej ich pracy, przeszli daleko po za granice Tanganiki.

W r. 1879 Lourdel, brat Amance, Ojciec Giraud i czcigodny msgr. Livinhac nieśli Słowo Boże do Bukumbi, a następnie do kraju Ganda, nad brzegi jeziora Wiktorya, istnego morza wewnętrznego, którego powierzchnia zajmuje 400 mil.

W krajach tych, zamieszkałych przez plemiona potężne, zadanie misyjonarzów było trudniejsze jeszcze niż nad Tanganiką. Królowie Mteza i Mouanga, wedle kaprysu danej chwili, to popierali, to stawiali przeszkody działalności Ojców. Murzyni, których chrześcijanizm wyzwalał z potrójnej plagi: poligamii, niewolnictwa i czarodziejów, stawali dzielnie w obronie swych nauczycieli, nie słuchając głosów podburzających, P. Loriot przytacza szczytne poświęcenia neofitów. Tysiące kładło głowy pod miecz prześladowców, umierając z wiarą i radością pierwszych męczenników Chrześcijaństwa. Nauka, stawia-

jąca litość, miłosierdzie i równość na miejsce okrucieństwa i niewolnictwa, trafia do tych serc prostych; to też działalność misyjonarzów coraz świetniejszémi cieszy się skutkami.

Austryja. (List pasterski episkopatu). Jako owoc ostatnich konferencyj książąt Kościoła pojawił się d. 21 listopada wspólny list pasterski, datowany z 11 t. m. i podpisany przez Kardynałów Fuerstenberga (w zastępstwie), Schoenborna, Dunajewskiego (w zastępstwie), i Gruschę i 31 Arcybiskupów, Książątbiskupów i Biskupów.

We wstępie list pasterski podnosi niebezpieczeństwa, które zagrażają obecnie porządkowi państwowemu, społecznemu, zwłaszcza jego głównym filarom: własności, małżeństwu, rodzinie, posłuszeństwu władzy, dalej religijnym i moralnym prawdom, które to niebezpieczeństwa zażegnać może tylko jedna potęga: Kościół.

W pierwszéj części list pasterski zaznacza, że gdy w dawniejszych czasach ludzkość żyła pod znakiem krzyża, teraz doczesny dobrobyt wystawiają jako ostateczny cel życia, co rozpasuje najbrzydsze namiętności, zaciemnia wszelkie pojęcia prawdziwej cnoty i moralności, i grozi strąceniem ludzkości do owéj otchłani barbarzyństwa, w któréj była pogrążona przez wieki, a jest jeszcze pogrążoną wszędzie, dokąd nie dotarła prawda chrześcijańska. Temu antychrześcijańskiemu prądowi skutecznie oprzéć się mogą tylko gorliwi katolicy — gorliwi w życiu i w czynie. Biskupi zatém wzywają wiernych do gorliwego spełniania obowiązków pobożnych chrześcijan; do wyrzeczenia się owéj obojętności, która

zatruwa szerokie koła w katolickiej Austryi; do święcenia niedzieli i gorliwego przyczyniania się do powstrzymania prądu antykatolickiego.

Druga część zaleca gorliwy udział w stowarzyszeniach katolickich, których członkowie powinni uczęszczać pilnie do kościoła i przystępować często do ołtarza Pańskiego, oddziaływać w tym duchu na drugich, spełniać sumiennie swe obowiązki względem cesarza i państwa, pałać wzajemną miłością i zgodą. Dalej list pasterski zaleca wiece katolickie, według państw lub prowincyj, i w tym względzie przytacza znany ustęp z listu Ojca świętago do episkopatu austryjackiego i niemieckiego.

Trzecia część traktuje o wychowaniu i zwraca się naprzód w słowach, pełnych namaszczenia, do rodziców katolickich, przypominając im wielkie obowiązki i ciężką odpowiedzialność za religijne wychowanie dzieci. „Spólnie z wami ubolewamy nad rożnemi instytucyjami na polu szkoły, i niewątpliwie mamy powód do takich skarg tak względem szkoły ludowej, jako też względem wyższych zakładów naukowych. Odnośne ustawy Kościołowi zakreślają, niestety, tak szczupły zakres działania, że nie jest zdolnym szerzyć wśród ludności austryjackiej w skuteczny sposób wiary chrześcijańskiej i moralności i serc zagrzewać dla religii i dlatego wzmaga się we wszystkich stanach prąd akatolicki. Jakże często wskazywaliśmy na smutne owoce naszych instytucyj szkolnych! Jak dobitnie wypowiadaliśmy nasze skargi na właściwem miejscu — niestety! dotąd daremnie! Nie umilkniemy jednak, lecz zażalenia nasze w naszem i waszem imieniu tak często powtarzać będziemy, aż słuszne żądania Kościoła będą wysłuchane. Wy tymczasem, w waszej chwalebnej gorliwości, nie przestaniecie domagać się i wspierać zakładów katolickich, pomiędzy któremi zaleca-

my wam także wszechnicę katolicką.“ Wreszcie list Biskupów zaznacza, że najlepsze zakłady naukowe same nie zdołają obudzić wiary i pożycia katolickiego, jeżeli rodzina w tym względzie nie dołoży wszelkich starań.

Czwarta część, powołując się na odnośne słowa Ojca św., zaleca wydawanie dobrych książek, rękopisów i dzienników, „które w żadnej mierze nie powinny się różnić od zdania Biskupa, lecz ściśle zgadzać się z jego zdaniem i wolą“, gorliwe wspieranie uczciwej prasy i odpychanie od siebie książek i dzienników kierunku antykatolickiego.

Piąta część traktuje o robotnikach, którym przypomina, że Kościół złamał kajdany niewoli, opiekował się robotnikami i przed całym światem postawił ich, jako braci w Chrystusie potężnych. To czynił Kościół w dawnych wiekach, ale i teraz otoczył ich ową pieczołowitością chrześcijańską, chociaż ich nie karmi „pustemi mrzonkami i kłamstwami“, bo praca jest prawem tej ziemi, różnica stanów zrządzeniem Bożem, podział dóbr doczesnych prawem Boga i takiem pozostanie. Zawsze jednak Kościół wspierał żądania robotników, o ile są rozumne i sprawiedliwe, a zatem też napominał władców, aby, ile możności, naprawili dolę robotników, wzywał chlebodawców, aby się okazywali dobrotliwymi, sprawiedliwymi, ustanawiali płacę według sprawiedliwych norm, dobę pracy w sposób chrześcijański, i nie uszczuplali spokoju niedzielnego. List pasterski wzywa przeto robotników, aby się nie skupiali pod sztandarem bezbożności, celem obalenia ustanowionego przez Boga porządku, lecz pod znakiem krzyża, celem przywrócenia chrześcijańskiego ładu świata. Następnie wyższym warstwom przypomina obowiązek chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Na zakończenie list pasterski, wskazując na święte posłannictwo Ojca św., domaga się dlań wolności

w wykonywaniu Jego świętego urzędu, a zatem niepodległości od wszelkiej innej świeckiej potęgi. „Żyjemy w czasach poważnych i ciężkie niebezpieczeństwa zagrażają spokojowi świata. Silną przystanią spokoju jest nasza droga Austryja; ale potęga jej spoczywa w zgodzie jej narodów. Otóż my znamy sztandar, pod którym zbierają się wszystkie narody wielkiej Austryi, sztandar wiary katolickiej, który jest zarazem sztandarem naszego prześwietnego domu cesarskiego i naszego gorąco miłowanego cesarza. Pod tym sławnym sztandarem, który niegdyś skruszył barbarzyństwo pogańskiego odłączenia i wzajemnej nieprzyjaźni, a zjednoczył narody w chrześcijańskiem uobyczajeniu, połączcie się wszyscy dla chwały i potęgi Austryi, i bądźcie silni przez siłę wiary katolickiej, tudzież stałymi w niezachwianej wierności dla cesarza i państwa“.

Danija. W stolicy duńskiej w Kopenhadze nastąpiło w uroczystość Narodzenia N. M. Panny solenne poświęcenie kamienia węgielnego pod drugi kościół katalicki w tem mieście. Aktu poświęcenia dopełnił prefekt apostolski, najprzew. ks. Jan von Euch. Na tej uroczystości była obecna żona najmłodszego królewicza duńskiego Waldemara, księżna Maryja Orleańska, i wielu zacnych katolików ze szlachty duńskiej. Kopenhaga liczy obecnie około 4.000 katolików, a przed kilkunastu laty było ich tam tylko 400. Cieszą się tam obecnie swobodą religijną, a zakonnicy mają wspaniały zakład wychowawczy. Jakże czasy się zmieniły! jeszcze niedawno temu nie wolno było żadnemu katolikowi w Danii stale przebywać.

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj naszego wydawcy:

1) **Mowy pogrzebowe**, przy zmarłych różnego wieku i stanu, napisane oryginalnie przez ks. Ant. Konrada Piramowicza, Zgrom. OO. Reformatów. Wydanie 5-te, przejrzane i poprawione. Warszawa, 1891. Złr. 1·50.

2) **Kazania niedzielne** opracowane według kazań ks. Józefa Klausa od I. niedzieli Adwentu do Zielonych Świątek. Lwów 1891. Złr. 1 60

3) **Kazania o Niepokalaném Poczęciu Najśw. Maryi Panny**, przez ks. Al. Gawlikowskieoo, Św. Teol. Prezentata. — Z autorów włoskich przetł. Warszawa, 1892. 75 ct.

4) **Zbiór treściwych przemówień w czasie świąt uroczystych, przygodnych, pasyjnych, na niektóre niedziele oraz obrzędów pogrzebowych**, napisanych przez ks. S. Żychowicza. Część III. Warszawa 1892. Złr. 1 15.

NEKROLOGIJA.

Zmarł dnia 10 listopada w Baryszu, pod Monasterzyskami, miejscowy proboszcz ks. Fidelis Paszkowski, ur. 1828, wyśw. 1852. Nieboszczyk, pierwotnie członek zakonu O. O. Kapucynów prowincyi war-

szawskiej, gdzie pełnił obowiązki gwardyjana w Lubarowie, wskutek wypadków politycznych zmuszony emigrować do Galicyi, sprawował przez kilka lat obowiązki kapłańskie w dyjec. tarnowskiej (w dekanacie czchowskim), następnie we Lwowie jako kapelan S. S. Franciszkanek od N. Sakr. i katecheta szkoły lud. im Konarskiego, wreszcie otrzymał probostwo w Bursztynie, a ostatecznie w Baryszu. Na wszystkich tych stanowiskach odznaczał się nieboszczyk wybitnemi cnotami kapłańskiemi i sumienną pracą kapłańską, dla których, gdziekolwiek go wola Boża powołała, ogólnego zażywał szacunku i serdecznej miłości. R. i. p.

We Lwowie umarła Emilija z hr. Ledóchowskich Cieciszowska, siostra III-go zakonu P. P. Franciszkanek Najśw. Sakramentu, po sześciu latach profesyi św., przeżywszy lat 88, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Bogu dnia 18-tego listopada 1891 r.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 13 lutego 1892 r.

X. Dr. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 768.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Kraków, dnia 15 lutego 1892 r.

† ***A. Kard. Dunajewski.***

OGŁOSZENIA.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Grudzień.

1. Ś Eligijusz b. w.
2. Ś. Bibianna p. m.
3. Ś. Franciszek Ksawery w.
4. Ś.. Barbara p. m.
5. Ś. Piotr Chryzolog b. i ś. Sabba o. w. w.
6. Ś. Mikołaj b. w.
7. Ś. Ambroży b. w. dokt. Kościoła.
8. Niep. Pocz. P. Maryi P., Patronki Zakonu Serafickiego.
9. Bł. Joanna de Signa p. III. Z. 1348.
10. N. Maryi P. Loretańskiej.
11. Ś. Damazy p. w.
12. Znalezienie ciała Ś. O. Franciszka 1820.
13. Bł. Bartol kapł. III. 0. 1300.
14. Ś. Nikazy b. m.
15. . Ireneusz i Tow. mm.
16. Ś. Euzebijusz b. m.
17. Bł. Małgorzata Colonna III. Z. 1284.
18. Oczekiwanie Narodzenia Bożego.
19. Bł. Konrad z Offidy kapł. I. Z. 1306.
20. Ś. Zenon i Tow. mm.
21. Ś. Tomasz ap.
22. ŚŚ. Demetryjusz, Honorat i Florus m. m.
23. Bł. Mikołaj Faetor z Walencyi kapł, I. Z. 1583.
24. Wigilija Bożego Narodzenia
25. Boże Narodzenie i ś. Anastazyja p. m.
26. Ś. Szczepan I m.
27. Ś. Jan ap. i ewang.
28. Ś. Młodziankowie m. m.
29. Ś. Tomasz b. m.
30. Ś. Eugenijusz b. w.
31. Ś. Sylwester p. w.

NAKŁADEM

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie

wyszły dziełka:

BREWIJARZYK TRZECIEGO ZAKONU ŚWIĘTEGO O. FRANCISZKA,

ułożony na podstawie najnowszych rozporządzeń Ojca świętego Leona XIII.

Str. LXXXIV i 949 w 8-ce na welinie, ozdobiony 31 rycinami. Cena egzempl. bez oprawy **2 zł. a.;** w oprawie w płótno angielskie brązowe z wyciskami czarnemi, brzegi pąsowe, z futerałem **2 zł. a. 75 ct.;** w szagryn wyborowy gładki, brzegi pąsowe, z futerałem **3 zł. a. 75 ct.**

TRZECI ZAKON Św. FRANCISZKA

Przez Ks. Segur'a,

przełożył Wł. M.

Wydanie trzecie, powiększone, zastosowane do najnowszych rozporzadzeń Ojca św. Leona XIII.

Cena egzemplarza bez oprawy **30** ct. (**60** fen.), w pięknej oprawie płóciennej z brzegam pąsowemi **50** centów (**1** marka)

TEGOŻ AUTORA:

PASEK Św. FRANCISZKA.

Wydanie piąte. Cena 4 ct. (8 fen.)

Ojca św z Bożej łaski Papieża Leona XIII

KONSTYTUCYJA

o franciszkańskiej regule Trzeciego Zakonu świeckiego.

Wydanie wtóre, przejrzane.

Cena egzemplarza 5 centów (10 fenigów).

PORCYJUNKULA

czyli skarb łaski seraficznego nabożeństwa św. O. Franciszka str. 64 w 16-ce Cena **15** centów (**30** fen.)

Nabożeństwo pięciu Niedziel

na cześć blizn św. O. Franciszka. — Cena **10** ct.